

Który hegemon byłby najlepszy dla Polski?

15 kwietnia 2019

USA, Rosja, Niemcy (UE), Chiny, a może świat wielobiegunowy? Która z tych wizji ładu światowego byłaby najlepsza w kontekście interesów Rzeczypospolitej?

Postanowiłem poruszyć na blogu tego rodzaju luźne rozważania z uwagi na fakt, iż tak naprawdę niemal cała polska dyskusja wokół geopolityki sprowadza się właśnie do tej jednej prostej odpowiedzi na postawione wyżej pytanie. Wszelkie spory z zakresu światowej geopolityki i jej skutków dla Polski znajdują ostateczne źródło w przekonaniu tej czy innej osoby o tym, iż dana opcja (z tych wyżej wymienionych) będzie dla naszego kraju bardziej korzystna od innych.

Oczywiście wszyscy pragnęlibyśmy, by to nasz kraj stał się niekwestionowanym hegemonem globalnym, jednak realia są takie, a nie inne. I w tych warunkach najważniejsze pytanie brzmi: jaki układ sił na światowej szachownicy najbardziej sprzyja rozwojowi i wzmacnianiu się naszego państwa? Dlatego postanowiłem w możliwie jak najbardziej zwięzły sposób opisać poszczególne opcje. Zastrzegam przy tym, iż są to oczywiście moje subiektywne opinie i rozważania, co nie zmienia faktu, że jestem otwarty na dyskusję i argumenty nie poruszone w niniejszym tekście.

Zachęcam jednocześnie do komentowania, myślę, że temat jest z rodzaju tych, na które każdy może się wypowiedzieć i posiada jakieś wyrobione zdanie. Konfrontujmy wzajemnie poglądy i stawiane tezy. To rozwija. A teraz do rzeczy.

Opcja rosyjska – imperium Słowian

Kwestię „imperium słowiańskiego” traktuję z przymrużeniem oka.

Oczywiście, że nie chodzi tutaj o żadną wspólną konfederację państw/ludów słowiańskich, w której każda z krain opływałaby mlekiem i miodem. Moskwie zawsze chodziło o twarde zdominowanie jak największego obszaru i centralne, odgórne zarządzanie peryferiami. Peryferiami, które powinny pracować na potęgę Kremla. Część z komentatorów współczesnej geopolityki uprawia niejako propagandę w myśl której, USA i rządzące nimi elity to banda zdegenerowanych banksterów chcących przejąć kontrolę nad całym światem. To oczywiście jest w dużej mierze prawdą (nie wiem jak z tą degeneracją, ale określenie celu uważam za prawidłowe). Osoby takie stawiają przeciwko temu „złu” szlachetną i walczącą o pokój (sic!) na świecie Federację Rosyjską z Władimirem Putinem na czele. Wskazując, że strategia i polityka Kremla zasadza się na powstrzymywaniu mrocznych sił „imperium” (niczym w Gwiezdnym Wojnach). W tym miejscu przechodzimy oczywiście do narracji, której nie można nazwać inaczej jak czystą propagandą. Całe zasadzenie geopolityki i polityki międzynarodowej na wartościach dobra i zła jest zresztą zabiegiem propagandowym mającym na celu uderzenie w ludzkie emocje. Często osoby stosujące ten zabieg mieniają się zwolennikami polityki realnej. O ironio.

Tymczasem polityka międzynarodowa to gra interesów (co zresztą podkreślają wszyscy) i w grze tej, o swoje interesy grają również Rosjanie (co część komentatorów już pomija). W tym celu, Moskwa również nie cofa się przed decyzjami, które określiłibyśmy z moralnego punktu widzenia jako niegodziwe. Podkreślam tą trywialną, zdawałoby się, kwestię z tego względu, iż na co dzień obserwuję osoby prowadzące kompletnie bezrefleksyjną narrację, w świetle której wszelkie geopolityczne ruchy Rosjan są niejako usprawiedliwione, natomiast wszelkie działania USA traktowane są jako agresywny przejaw dominacji. Tymczasem najlepiej odwołać jest się do historii. A historycznie, z naszego, polskiego punktu widzenia nie było istotne to, kto rządził w Moskwie. Czy byli to „biali” czy „czerwoni”. Czy nasz wschodni sąsiad mienił się

Księstwem Moskiewskim, Carstwem Rosji czy Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Dla nas Polaków niewiele zmieniało to, czy okupację Polski zarządziła caryca Katarzyna II czy też Józef Stalin. Dla Polski i Polaków absolutnie każde oblicze Rosji było i nadal zresztą jest zagrożeniem. Dlatego między bajki należy włożyć argument, że oczywiście, za czasów ZSRR Kreml był naszym największym wrogiem, ALE... Władimir Putin i dzisiejsza Rosja to ZUPEŁNIE coś innego. Oczywiście, że rządy Władimira Putina to coś innego niż rządy aparaczków z ZSRR. Innego, ale dla samych Rosjan. Prezydent Putin nie jest prezydentem Polski, tylko Rosji. I nie będzie działał w naszym interesie. Wręcz przeciwnie, ponieważ w interesie Rosji jest zdominowanie części świata w której leży Polska, to Władimir Putin będzie dążył do zdobycia właśnie takiej dominacji (co wcale nie musi dziać się drogą siłową – wojny czy inwazji).

Wielu „obrońców” współczesnej Rosji gra na fakcie, iż zachodnia, głównie amerykańska propaganda (przecież Ci z Waszyngtonu też nie są tymi „dobrymi” i stosują podobne metody) oskarża niejako Rosję o pewnego rodzaju działania, które są de facto prowokowane, a czasem wręcz podejmowane przez USA. Zjawisko to rzeczywiście występuje, ale brak wiarygodności propagandy amerykańskiej (o ile propaganda może być wiarygodna) nie oznacza automatycznej wiarygodności narracji prowadzonej z Kremla. I o tym należy pamiętać. Wszyscy istotni gracze stosują te same metody wpływania na świat. Różnią się może jedynie skutecznością i subtelnością.

Ponieważ adwokaci Moskwy nie lubią dyskutować o tym, co dzieje się na Kremlu i na rozkaz Kremla, zamiast tego wolą uderzać w Waszyngton, podejmując ten sposób dyskusji oraz poświęcając tutaj nieco miejsca również dla USA. Otóż prawdą jest, że USA niejako narzuciło i rozpowszechniło: swoją kulturę, język (choć to akurat bardziej zasługa Wielkiej Brytanii), a także środek płatniczy (dolar). Oczywiście jest, że Waszyngton starał się zdobyć władzę na świecie, m.in. poprzez utworzenie

własnego światowego systemu finansowego, który działa na korzyść hegemonu i uzależnia wszystkich, którzy się w tym systemie z różnych przyczyn znaleźli. Amerykanie stosują tego rodzaju „miękkie” środki eksploatacji i nadzorowania swojej strefy wpływów, ponieważ są na to dość silni. Ale odwróćmy sytuację i spójrzmy, jak zachowywali się Rosjanie w czasach, gdy to oni dominowali nad sporą częścią Azji (vide Azja Środkowa) i połową Europy. Otóż zawsze (czy to za czasów Caratu, czy ZSRR) peryferia były eksploatowane, wykorzystywane i trzymane na mniejszej, lub większej uwięzi. Amerykański system finansowy wprowadza pewnego rodzaju system niewolniczy (i jednostek, ale także całych państw), przy czym jest to metoda dosyć łagodna, subtelna i mało widoczna (przez co z pewnością groźniejsza w dłuższej perspektywie). Moskale za to wysyłali np. do Warszawy swojego notabla, który mówił: „Słuchajcie no towarzysze, miesięcznie musicie wysłać do Moskwy tyle i tyle węgla, tyle i tyle stali oraz tyle i tyle innego rodzaju produktów. Wykonać, albo w pysk.”. Różnice? Współczesna światowa finansjera okrada nas bez używania pistoletu. Tymczasem Kreml łupił nas za pomocą bata. Nie było tutaj mowy o żadnych „braciach” , „przyjaciołach Słowianach” czy innego rodzaju dobroduszości. I nie było mowy o niepodległości Polski (nawet takiej jaką mamy teraz).

Historia i czasy współczesne pokazują, że pewnego rodzaju geopolityczne prawidła się nie zmieniają. Rosjanie dążą do opanowania jak największej strefy buforowej na zachód od Moskwy. Gdy tracą ten bufor (np. Ukrainę), używają brutalnej siły militarnej ponieważ nie posiadają żadnych innych argumentów nacisku (no może jeszcze eksport surowców energetycznych). Reasumując. „Opcja rosyjska” nigdy tak naprawdę nie istniała, nie była opcją i absolutnie nie działałaby na naszą korzyść. I uprzedzając pewien argument. Za czasów Zygmunta III Wazy, mariaż z Moskwą nie był opcją rosyjską. To była opcja polska. To my, siłą resztą, narzucaliśmy własne warunki i to Rzeczpospolita miała być tym ważniejszym i silniejszym partnerem w ewentualnej Unii. I tu

warto porównać myślenie polskich i rosyjskich elit. Gdy nasi przodkowie zdobywali Moskwę, Rosjanie otrzymali propozycję wielkiej unii. Na dogodnych zasadach. Gdy to Rosjanie zdobywali Warszawę, mogliśmy liczyć tylko i wyłącznie na twarde, moskiewski but okupanta. Należy o tym pamiętać.

Opcja niemiecka – gospodarcza potęga i prosperity?

W tytule sekcji kolejny mit. Mit dotyczący tego, że Polska będzie zwiększać swoją siłę dzięki wpięciu w niemiecki system gospodarczy. I od razu należy tutaj przejść do podstawowej definicji siły państwa. Państwo jest silne, wówczas, gdy posiada słabszych sąsiadów. W konsekwencji: państwo staje się silniejsze wtedy, gdy zyskuje na sile względem sąsiadów. W tym jednym krótkim zdaniu znajduje się w zasadzie całe sedno sprawy. Niemiecki system polityczno-gospodarczy (UE) działa na korzyść Niemiec. Najbardziej. Oczywiście, że Polska na członkostwie w Unii korzysta, ale się nie wzmacnia. Przynajmniej nie względem Niemiec. Jest zresztą wręcz odwrotnie. Zamiast doganiać Berlin, dystans pomiędzy nim, a Warszawą stale się powiększa. Szybko. Oczywiście „specjaliści” od ekonomii zaraz podadzą nam odpowiednie statystyki, które wykażą, że Polska gospodarka rozwija się od wielu lat w większym tempie niż gospodarka niemiecka. Odrzućmy jednak na chwilę procenty i przejdźmy do twardych danych. Niemieckie PKB to 3 biliony 677 miliardów USD. Polskie PKB to 525 miliardów. Innymi słowy, niemiecka gospodarka jest 7 razy większa od gospodarki polskiej. By myśleć choćby o utrzymaniu dzielącego nas od Niemców dystansu, musielibyśmy corocznie osiągać 7-krotnie wyższy wskaźnik wzrostu gospodarczego niż RFN (na każdy 1% niemieckiego wzrostu, my musimy osiągać 7%). By zbliżyć się do potęgi Niemiec, nasza gospodarka musiałaby rosnąć jeszcze szybciej.

I odpowiedzmy sobie teraz na pytanie, czy jest tak w

rzeczywistości? Podporządkowanie się Berlinowi, w krótkim okresie, dało nam widoczny dla społeczeństwa przeskok cywilizacyjny. Wrażenie to było silniejsze z uwagi na fakt, iż przepaść między komunistyczną częścią świata, a zachodnim kapitalizmem była przeogromna. Jednak w rzeczywistości powstało wiele książek na temat tego, jak zachód (w tym najbardziej Niemcy) wykorzystał nasze słabości („elitę” polityczną) w celu zniszczenia polskiego przemysłu i wydobywania oraz przejęcia ogromnego 38 milionowego rynku dla firm zza naszej zachodniej granicy. Oczywiście, że członkostwo w UE przynosi również korzyści. Ale patrząc na sprawę z perspektywy dziesiątek lat, podległość gospodarcza i polityczna Berlinowi skazuje nas na marginalizację i powolną degradację naszego państwa w stosunku do Niemiec. Z każdym kolejnym rokiem takiej podległości Warszawa traciła, traci i będzie tracić siłę względem Berlina. Co ostatecznie doprowadzi do sytuacji, w której już nic nie będziemy mieli do powiedzenia i metodą pokojową, polskie państwo zostanie całkowicie podbite i być może nawet utraci formalną suwerenność (nawet nie chodzi o aneksję, a np. o „wspaniały” pomysł federalizacji Unii) . Tzw. „opcja niemiecka” to zarzucenie naszych ambicji, oddanie do prowadzenia polskich spraw w cudze ręce, zrzeczenie się z suwerenności i niepodległości (nawet takich jakie mamy teraz) i powolna agonia państwa polskiego. Co jakże dobitnie pokazują realia, w której polskie władze nie mogą nawet wyciąć polskiego lasu na polskim terytorium (nieistotne czy to słuszna decyzja czy też nie), a co dopiero pisać o próbach reformy państwa w celu jego wzmocnienia i rozwoju.

Państwo niemieckie od zawsze było zainteresowane zdominowaniem słabszej gospodarczo wschodniej części Europy. Dominacja ta była historycznie osiągnięta przy użyciu siły. Dziś stajemy przed perspektywą podboju nowego rodzaju. Gospodarczo-politycznego. I o czym nie należy zapominać, Polska jest tutaj największym, najbliższym i najbardziej apetycznym kąskiem dla Niemiec. Obiektywnie.

Pozostaje tylko pytanie, czy Polska, tak uzależniona przecież od niemieckiej gospodarki, jest w stanie samodzielnie w oderwaniu od Unii rozwijać się oraz zmniejszać dystans do Niemiec? Z jednej strony chciałoby się napisać, że oczywiście tak (tu zakładamy przyjazne, wolnorynkowe stosunki z wszystkimi sąsiadami i całą Europą). Z drugiej, wszystko zależy od postawy Berlina. A ta, śmiem twierdzić będzie nastawiona na „zdyscyplinowanie” nieposłusznego sąsiada, co zresztą obserwujemy już od kilku lat (dokładnie od 2015 roku). Wobec tego, realnie można zakładać, że w przypadku chęci opuszczenia Unii, Niemcy szybko „przekonają” nas, że poza Unią czeka nas polityczna izolacja i gospodarcza śmierć. Jak widać, alternatywa nie jest różowa, co nie oznacza, że nie powinniśmy próbować powstrzymać niemieckich kleszczy zaciskanych powoli na naszej szyi.

Opcja chińska – „orwellowski” świat wesołej republiki ludowej

Czyli Huawei dla wszystkich! Opcja chińska wydaje się być niezwykle atrakcyjna w porównaniu do dwóch wyżej wymienionych. Dlaczego? Geografia. Chiny nigdy nie były naszym przeciwnikiem, ponieważ nigdy nie graniczyły z Polską i nigdy nie pragnęły jej zajęcia, podporządkowania czy unicestwienia. Innymi słowy, chiński cesarz myśląc o Polsce zawsze używał staro-japońskiego wyrażenia: „wisimito”. I jakkolwiek zwolennicy orientacji na Pekin będą przekonywać o ogromnej roli jaką ma pełnić Polska w chińskim projekcie Nowego Jedwabnego Szlaku (OBOR), tak głęboka filozofia „wisimito” wyznawana przez decydentów z Pekinu wcale nie odeszła w zapomnienie. Jeśli bowiem niektórzy używają w stosunku do polsko-amerykańskiego sojuszu wyrażenia „sojusz egzotyczny”, to jak należałoby nazwać ewentualny pakt z Azjatami z dalekiego wschodu? W tym miejscu powinien pojawić się argument, że Polska jest niezbędna dla projektu NJS/OBOR. Dlatego też, argument ten niniejszym się tu sam podnosi.

Bowiem ja nie mam odwagi tego zrobić. Teza ta jest bowiem całkowicie błędna. To nie Polska jest kluczem NJS (zresztą tylko dla jednej z nitek), tylko jej terytorium. To, kto realnie będzie zarządzał tymże terytorium tranzytowym, jest dla Chińczyków drugorzędne. Mało tego, ich niedawne działania wskazują na to, że sami chętnie przejęliby nasze ziemie w zarząd, po to, by samemu zarabiać na hubie transportowym pod łodzią. Władze z Pekinu chcą nieskrępowanego tranzytu własnych towarów do Europy, drogą lądową, przez terytorium Polski. Kto będzie taki tranzyt gwarantował, innymi słowy, kto podpisze z nimi na taki tranzyt umowę jest sprawą drugorzędną. Mogą to być równie dobrze Niemcy, Czesi czy Litwini. Byleby tylko sygnatariusz posiadał realną władzę nad siecią przesyłu. Innymi słowy. Niepodległość czy niezależność Polski od sąsiadów nie jest dla Chin warunkiem sine qua non do stworzenia lądowego szlaku handlowego przez polskie terytorium. Na taką tezę często w odpowiedzi stawiany jest argument, iż Chinom potrzebny jest sojusznik na zachodzie, który niejako pozwoliłby wziąć Moskwę (nota bene konkurenta Pekinu) w dwa ognie. Który oddzielałby słabą Rosję od silnych Niemiec. No więc zadajmy sobie to pytanie. Jak poważnym wydaje się być sojusznikiem Polska, jeśli chodzi o powstrzymywanie Rosji na jakiegokolwiek płaszczyźnie? Samodzielnie nie jesteśmy gotowi do rzucania jakichkolwiek wyzwania Moskwie, a tym bardziej nie jesteśmy w stanie przeciwstawiać się jakimkolwiek paktom Niemiec z Rosją. Doskonale rozumieją to nie tylko Chińczycy, ale i Amerykanie. Dlatego też współczesny projekty tzw. „Międzymorza” czy „Trójmorza” opierane są o siłę USA. I tylko dzięki niej, Warszawa może próbować tworzyć w środkowej części Europy jakikolwiek blok. Gdyby powstrzymanie połączenia się przez Niemcy i Rosję, było dla Chin priorytetem, to nie Donald Trump, a Xi Jinping wizytowałby Warszawę z płomiennym przemówieniem. To Pekin dawałby Warszawie siłę do budowy środkowoeuropejskiego bloku. Tymczasem nic takiego się nie dzieje. Chińczycy wolą rozmowy dwustronne, z każdym, kto takie rozmowy podejmuje. Działają wielowektorowo, są nastawieni na mnogość opcji, a przez to nie są zainteresowani zaangażowaniem

ogromnych sił i środków w jedno miejsce. Chcą posiadać drogi alternatywne na NJS, tak by przy blokadzie jednej nitki (co starają się robić Amerykanie), dostępna była inna. W tej strategii silne zaangażowanie i wspieranie jednego państwa/bloku/regionu jest zbyt dużym i ryzykownym wysiłkiem. Zamiast tego Chińczycy grają elastycznie dopasowując się do istniejących warunków. Nie próbują ich kreować. Nie chcą stawiać tam, a jedynie próbują korygować naturalny rzeczny nurt. Jest to znacznie łatwiejsze. I tańsze. Poza tym Chińczykom chodzi o transport i sprzedaż towarów. A im przy tego rodzaju transakcji mniej jest pośredników, tym lepiej. I taniej. Układ Paryż-Berlin-Moskwa-Pekin już sam w sobie zawiera wiele stolic, a gdzie tu jeszcze miejsce na Warszawę, której trzeba by wydzielić osobny udział w zyskach? I tak dochodzimy do być może smutnej dla niektórych, ale w moim przekonaniu poprawnej konkluzji. Chińczycy dogadają się na tranzyt przez polskie terytorium z każdym, kto bezpośrednio lub pośrednio będzie kontrolował to terytorium. Jeśli w Polsce władzę zyskają np. siły pro-niemieckie, Pekin nie robi nic, by zmienić taki stan rzeczy, a zwyczajnie podpisze umowę z tymi, którzy będą mieli akurat władzę. I tym opcja chińska w sposób diametralny różni się od amerykańskiej, do omówienia której przejdę poniżej.

Opcja amerykańska – Niedobry Wujek Sam, Wujek samo zło

I tak o to przechodzimy do scenariusza, który w zasadzie się toczy. Czy amerykańska hegemonia jest dla Polski korzystna? Czy powinniśmy na nią grać? Na temat hegemonii USA i jej przejawów napisano chyba setki książek (z których kilka nawet przeczytałem). Treści, które ponad wszelką wątpliwość obnażają wyrachowane, chłodne, interesowne i żadne władzy nad światem oblicze Stanów Zjednoczonych. Przyznajmy to, prawdziwe oblicze. Ideały i górnolotne hasła propagandowe przewijające się w kulturze (vide produkcje Hollywood), mediach

informacyjnych, a także oświadczeniach politycznych mają za zadanie jedynie ocieplić nam wizerunek USA. I przekonać, że wszelkie działania hegemonu są uzasadnione i posiadają moralne usprawiedliwienie. Oczywiście, na miejscu USA każdy robiłby podobnie... A może jednak nie? Może jednak zajmując pozycję hegemonu Rosjanie, a już zwłaszcza Chińczycy zachowywali by się zupełnie odmiennie? W moim przekonaniu rzeczywiście, chińskie czy rosyjskie panowanie nad światem wyglądałoby zgoła inaczej. Podkreślenia wymaga to, że USA jest państwem demokratycznym (a konkretnie republiką federalną). Czy uznamy tą demokrację za fasadę, czy też nie, jedno nie ulega wątpliwości. Decydenci z Waszyngtonu zanim podejmą jakiegokolwiek działania, muszą do tych działań przekonać amerykańskie społeczeństwo. Innymi słowy, władza w USA nie jest władzą absolutną. Czyli jest znacznie słabsza, niż władza centralna w Rosji (vide pozycja Putina) czy komunistyczna władza centralna w Chinach (vide pozycja jedynej słusznej partii). Słabsza władza wykonawcza światowego hegemonu, oznacza większą swobodę dla państw zależnych od tegoż dominanta. Demokratyczny profil hegemonu, to większa lub mniejsza kontrola jego władz przez społeczeństwo. Społeczeństwo demokratyczne, które wybiera własne władze, które jest świadome „dobra” i „zła” i które jest świadome własnej pozycji w ustroju. Społeczeństwo, które może zmienić osoby rządzące krajem i które może wyjść na ulice w obronie tych czy innych wartości, interesów, praw. Wprawdzie władze z Waszyngtonu starają się zmanipulować własnych wyborców, ale już sam ten fakt świadczy o tym, że władze te muszą liczyć się z wolą „ludu”. A lud działa pod wpływem emocji i na bazie wartości moralnych i społecznych. Gdy światło dzienne ujrzały dowody na stosowanie niehumanitarnych metod przesłuchań w więzieniu w Guantanamo, w Ameryce wybuchł olbrzymi skandal. Wyobraźmy sobie, że podobna sprawa wypływa w Rosji czy Chinach. Zapewne nawet byśmy o niej nie usłyszeli (tak jak społeczeństwa Rosji czy Chin), z uwagi na cenzurę i specyficzne „załatwianie” spraw z wrogimi władzy dziennikarzami. Co jest standardem, a nie pojedynczymi

incydentami.

Podsumowując, hegemonia amerykańska jest znacznie mniej szkodliwa dla Polski, niż inne wymienione w tym artykule. Z uwagi na warunki społeczne, kulturowe, ustrój, historię, a także współczesną sytuację geopolityczną, gospodarczą i finansową. Jeśli chodzi o Rosję i Niemcy, myślę że sprawa jest oczywista (z polskiego punktu widzenia). Natomiast w kwestii ewentualnej dominacji chińskiej, należy pamiętać, że partia prowadzi często brutalną politykę wewnętrzną (vide polityka jednego dziecka, gdzie kobiety były zmuszone do decydowania się na aborcję). Politykę nastawioną na totalną i totalitarną kontrolę obywateli (wiem, skądś to znamy, ale to wciąż nie ten stopień), w której obywatele otrzymują od władzy punkty za „dobre sprawowanie”. Gdy dana osoba jest „złym” obywatelem, nie może np. podróżować po kraju pociągami czy liniami lotniczymi, nie pisząc już o podróżach zagranicznych. Czysty Orwell. Nad chińskimi władzami nie ma w zasadzie żadnej kontroli, a społeczeństwo od dziesiątek, a nawet setek lat było przyzwyczajane do posłuszeństwa wobec centrali. Czy naprawdę chcielibyśmy mieć nad sobą władze z Pekinu? Zwłaszcza, gdy peryferia zawsze były i będą traktowane gorzej niż obszar rdzeniowy hegemonu.

Wracając do Stanów Zjednoczonych. Pamiętać należy, dzięki komu odzyskaliśmy niepodległość taką jaką mamy. Zresztą USA przyczyniło się do powstania państwa polskiego dwukrotnie. Zarówno po I Wojnie Światowej, jak również doprowadzając do upadku ZSRR i wciągając Polskę w natowską strefę wpływów. Nie oznacza to, że powinniśmy być komukolwiek dożywotnie wdzięczni. Amerykanie robili to we własnym interesie. Tak samo, jak we własnym interesie wyciągnęli niejako Polskę z kieszeni kanclerz Merkel i rozpoczęli budowę środkowoeuropejskiego bloku, który stanowiłby przegrodę między Berlinem i Moskwą. To pokazuje, że Amerykanie posiadają interes w tym, by Polska była niepodległa i niezależna od Moskwy i Berlina. Przynajmniej na ten czas. Pragną w tej chwili silnej, a

przynajmniej silniejszej niż dotychczas Warszawy, choć chcieliby osiągnąć taki efekt jak najtańszym kosztem. A najlepiej jeszcze na tym zarobić. Im większy Amerykanie mają problem z Rosją, tym Polska znajduje się, paradoksalnie, w lepszej pozycji przy stole na arenie międzynarodowej. Oczywiście należy pamiętać o tym, że gdy nikt nie podważał amerykańskiej dominacji, wówczas Waszyngton przekazał niejako pieczę nad Polakami do Berlina. Jednak w tej chwili, póki sytuacja w Europie Środkowej jest niepewna, to jest nasz czas. Posiadamy zbieżne z amerykańskimi interesy. Choć nie wiem, czy potrafimy to do końca wykorzystać. Ale takie są fakty.

Znajdujemy się w wyjątkowym dla nas okienku geopolitycznym, w którym możemy przeciwstawiać się nie tylko woli Moskwy, ale i woli Berlina. Daje nam taką możliwość protekcja ze strony Waszyngtonu. Protekcja, która póki co wydaje się być kosztowna (vide sprawa roszczeń żydowskich), ale wszystko wskazuje na to, że bylibyśmy częstowali tą samą cierpką i zimną herbatą przez niemieckiego hegemoną. Berlin chętnie pozbyłby się poczucia winy za holokaust, zrzucając ciężar odpowiedzialności na polskie barki. Więc w tym względzie nie ma co liczyć na którąkolwiek ze stron. Rosja zawsze chętnie osłabiłaby Warszawę, a Chińczycy w tej kwestii hołdowaliby starożytnej zasadzie „wisimito”.

Wracając jednak do kwestii geopolitycznych, sceptycy względem opcji amerykańskiej wskazują, iż rychło dojdzie do tzw. drugiego resetu amerykańsko-rosyjskiego, czy też drugiej Jałty. Może się tak rzeczywiście stać, ale póki co, sytuacja jest inna. Póki co, mamy możliwość reformacji państwa, gospodarki i budowy sił zbrojnych, co wcześniej było skutecznie blokowane. Jak wykorzystujemy tą możliwość, to jest zupełnie odrębny temat. Amerykanie nie są przecież winni temu, jak władze w Warszawie postanowiły wykorzystać otrzymane narzędzia. W zakresie prognoz dotyczących układu Waszyngton-Moskwa, osobiście jestem bardzo sceptycznie nastawiony do prawdopodobieństwa zaistnienia takiego scenariusza. Oceniam,

że dla Rosji, sojusz z USA przeciwko Chinom, byłby samobójstwem. Chiny są zbyt potężnym konkurentem dla Rosji, która stałaby się pierwszym frontem rywalizacji amerykańsko-chińskiej. Przypomnijmy, gołym frontem. A w zasadzie Moskwa jest frontem ustawiona do Europy, natomiast tyłem do chińskiego smoka. Na dalekim wschodzie Rosjanie nie posiadają ani infrastruktury, ani siły gospodarczej i populacji, ani zdolności militarnych by konkurować z Chinami. Cała rosyjska gospodarka nie jest gotowa do konkurowania z Pekinem. Uzasadniałem to w jednym ze wcześniejszych artykułów. Reasumując. W mojej ocenie żaden reset amerykańsko-rosyjski nie nastąpi. Dojdzie do konfrontacji na tej czy innej płaszczyźnie (finansowa, gosp. energetyczna, polityczna, a nawet militarna), zwycięzca będzie jeden i weźmie wszystko. I w takim kontekście, w interesie Polski jest wspierać Amerykanów, bowiem stawką tej gry jest podległość Kremlowi całej strefy buforowej jaką jest Europa Wschodnia (Białoruś, Ukraina), a nawet Europa Środkowa (w tym Polska).

Świat wielobiegunowy – każdy sobie...

Czyli dlaczego właściwie mielibyśmy wybierać między hegemonami? Czy nie lepszy byłby świat, w którym nikt nie zajmuje dominującej pozycji?

W kwestiach ideowych jest to bardzo kusząca propozycja, jednak pamiętać należy o jednym. Świat wielobiegunowy charakteryzuje się o wiele bardziej niebezpiecznymi warunkami dla małych i średnich państw niż świat jedno, czy nawet dwubiegunowy. Tu znów odpowiedzi udziela nam historia. W ładzie, gdzie nie występowało jeden podmiot alfa, poszczególne mocarstwa zawsze dążyły do konsolidacji i zwiększania własnej władzy oraz strefy wpływów. Na YT znajduje się wiele filmików z cyklu np.: „granice Europy/świata od X do XXI wieku”. To co samo nasuwa się na myśl, po obejrzeniu chronologicznie ułożonej historii granic państwowych, to wniosek, że gdy nie ma siły krępującej mocarstwa, to dokonują one szybkiej ekspansji kosztem

mniejszych państw. Wszelkie spory załatwiane są w gronie lokalnych graczy/mocarstw, które dzielą region na strefy wpływów, a następnie wchłaniają mniejsze organizmy. Tak Rzeczpospolita traciła niepodległość. Dwukrotnie. Trzeci raz wpadliśmy pod okupację ZSRR już w świecie dwubiegunowym.

Czy to oznacza, że Polsce nie opłaca się świat wielobiegunowi i musimy godzić się na czyjąś dominację w każdym przypadku? Absolutnie nie.

Świat wielobiegunowy jest korzystny dla silnych podmiotów będących regionalnymi potęgami.

Póki Polska jest słabsza od swoich sąsiadów (Rosja, Niemcy), póty chaos międzynarodowy i wielobiegunowość będą dla Warszawy zagrożeniem, a utrzymanie niepodległości w takich warunkach olbrzymim wyzwaniem.

Zwłaszcza w sytuacji, gdy Berlin i Moskwa konsekwentnie dążą do partnerstwa, które musiałoby zostać zawarte ponad naszymi głowami (ponieważ jesteśmy zbyt słabi by być partnerem lub choćby oprzeć się naciskom dwóch pozostałych stolic – o czym pisałem w innej analizie). Polska nie posiada argumentów by zablokować partnerstwo niemiecko-rosyjskie. Z tego powodu nikt nas o zgodę pytać w tej sprawie nie będzie, zostaniemy pominięci, a postanowienia tego rodzaju układu zostaną nam przedstawione do wiadomości. Tymczasem takie partnerstwo niemiecko-rosyjskie oznacza marginalizację Polski i skazanie jej na niebyt w dłuższej perspektywie. Pamiętać tutaj jednocześnie należy, że jedynym czynnikiem jaki przeszkadza w tej chwili realizacji planów Berlina i Moskwy jest sprzeciw USA. Czyli globalnego hegemonu. I przechodząc już definitywnie do sedna dzisiejszej sytuacji geopolitycznej Polski. Jaka ścieżka polityczna jest dla naszego kraju optymalna w tej chwili?

Polskie ambicje, a możliwości

Oczywistym jest, że nasze tęsknoty i marzenia sięgają czasów, gdy Rzeczpospolita była największym i najpotężniejszym graczem w całej Europie środkowo-wschodniej. Gdy to decydenci z Warszawy mieli wpływ na to, co dzieje się w Wilnie, Rydze, Mińsku, Kijowie czy Odessie. Takie właśnie ambitne cele powinniśmy stawiać sobie na każdym etapie naszej trudnej przecież historii. Nawet, gdy wydaje się to być zupełnie nierealne, tak jak wydaje się to współcześnie. Czy i jak możemy doprowadzić do powrotu świetności Rzeczpospolitej? Jedni wskazują drogę niemiecką, unijną. Inni chińską lub wielobiegunową. Na szczęście nie znam takich, którzy otwarcie proponowaliby opcję moskiewską, choć niektórzy nieśmiało to sugerują. Jeszcze inni wskazują na, utopijną w mojej ocenie, opcję Berlin-Warszawa-Moskwa, a nawet szerszą Paryż-Berlin-Warszawa-Moskwa. W końcu pozostaje również zajęcie pozycji po stronie aktualnego hegemonu.

Odpowiedź na powyższe, kluczowe pytanie, nie jest jednak tak prosta. W zależności od konkretnych warunków geopolitycznych, gospodarczych, ekonomiczno-finansowych i geostrategicznych, optymalny kierunek jaki powinna obrać Warszawa może się zmieniać. Dlatego warto, choćby w dużym skrócie przeanalizować obecną sytuację Polski i zastanowić się, na co współczesne warunki nam pozwalają i co potencjalnie może się zmienić.

Układ sił w naszym regionie jest następujący. Polska jest położona pomiędzy Niemcami i Rosją. Jest słabsza od każdego z tych państw, nie mówiąc już o połączonej ich sile. Wniosek? Gdybyśmy jutro obudzili się w wielobiegunowym świecie, mielibyśmy olbrzymi problem. Przy zaniku wszelkich norm i zasad ustalonych przez hegemonu (np. takiej normie, że nie zniewalamy/anektujemy siłą innych państwa i każdy naród ma prawo do samostanowienia), mogłoby się okazać, że niepodległość Warszawy jest zagrożona. A już z pewnością Berlin i Moskwa podzieliliby między siebie strefę buforową i

przejęli władzę polityczną i gospodarczą nad danymi stolicami (co nie jest takie niewyobrażalne, pamiętamy czasy poprzednich rządów). Opcję, w której znajdujemy się w roli wasala Berlina również przerabialiśmy zupełnie niedawno. Pamiętamy również dobrze okres okupacji Polski przez Moskwę. Czy Chiny miałyby zdolność, chęci i możliwość wsparcia polskiej niezależności względem Berlina i Moskwy? To kwestia mocno dyskusyjna, bowiem mocarstwa zwyczajnie się dogadują. I handlują. Dla Pekinu, Warszawa to nie jest kwestia gardłowa. Zapewne przy jakiś ustępstwach ze strony Rosji i Niemiec, Chińczycy stwierdziliby krótko: „wisimito”. A co Chinom mogłaby w swojej obronie zaproponować Polska? Czy bylibyśmy w stanie przebić ofertę Berlina czy Moskwy? Wątpię.

W tym punkcie rozważać wyraźnie widać, że hegemonia USA nam się zwyczajnie opłaca. Jesteśmy beneficjentami dotychczasowego ładu światowego. Jesteśmy również zbyt słabi by rywalizować z sąsiadami i zbyt biedni by pozyskać sobie konkretnych sojuszników gwarantujących naszą niepodległość (nie mamy wiele do zaoferowania, a to co mamy – terytorium, władztwo nad tym mogą przejąć nasi sąsiedzi poprzez osadzenie własnych pro-rosyjskich czy pro-niemieckich władz). Ponieważ znajdujemy się, na nasze szczęście, w sytuacji geopolitycznej w jakiej powinniśmy się znajdować z punktu widzenia naszych interesów (obóz USA), to należy zastanowić się co będzie dalej. I czy powinniśmy w tym obozie w przyszłości pozostać, czy też szykować sobie grunt na zwrot polityczny. Tu powinniśmy zadać sobie pytanie, co nas czeka.

Co nas czeka?

Niewątpliwie jakiegokolwiek scenariusza nie przyjmiemy za pewnik, to Amerykanie wyjdą rzeczywiście z Europy środkowej. Czy nastąpi reset z Rosją, czy też wygra ten spór jedna ze stron, Amerykanie opuszczą militarnie i politycznie Warszawę. Wcześniej czy później. Dlaczego? Ponieważ posiadają dużo większe wyzwanie na dalekim wschodzie (Chiny) i angażowanie

dużych sił i środków w Europie będzie kolidowało z celem strategicznym, jakim jest utrzymanie hegemonii i podporządkowanie sobie Pekinu.

Czy w związku z tym nie powinniśmy jednak łagodzić retoryki względem Berlina i Moskwy? I szukać porozumienia? To zależy.

Jeśli nastąpi reset lub Amerykanie przegrają rywalizację z Rosją, Polska znajdzie się wówczas w bardzo słabej pozycji na europejskiej arenie międzynarodowej. Berlin i Moskwa zadbają o mocne, wychowawcze klapsy dla niepokornej Warszawy. Bez wsparcia ze strony USA, pozostaniemy sami pośród wrogów. Pytanie brzmi, czy do czasu zwrotu w kierunku USA, nie byliśmy już w takiej sytuacji? Różnica polegała na tym, że wówczas rozbrajano Polskę (militarnie i gospodarczo) z uśmiechami i poklepywaniem po plecach w tle, tym razem czekać nas może biczowanie i łajanie.

Jeśli zaś Amerykanie wygrają rywalizację z Rosjanami na pomoście bałtycko-czarnomorskim, wówczas sytuacja będzie wyglądała nieco inaczej. Rosję może czekać kolejna smuta (bądź to w wyniku porażki rywalizacji z USA, lub też w wyniku późniejszej walki w interesie USA przeciwko Chinom). Jej strefy wpływów mogą się jeszcze bardziej cofnąć na wschód. Moskwa będzie zajęta swoimi problemami wewnętrznymi (porażka Putina, będzie oznaczać kryzys polityczny na Kremlu). W skrajnym przypadku może nas czekać nawet kolejny rozpad państwa na jeszcze mniejsze podmioty. Skutek? Jeden z dwóch historycznych przeciwników Warszawy zostanie zneutralizowany. Pozostaje kwestia Niemiec. Berlin, po upadku Moskwy, będzie musiał podporządkować się woli Waszyngtonu. Jednak pomimo tego, USA wyjdzie z Europy, pozostawiając nas na łaskę Berlina. Oczywiście swoje baty z pewnością otrzymamy. Jednak na ile projekt Unii Europejskiej okaże się stabilny? Jeśli USA wygra rywalizację z Rosją, eliminując (przynajmniej na pewien czas) naszego wschodniego rywala, to jednocześnie oznaczać to będzie koniec Nowego Jedwabnego Szlaku (przynajmniej jego północnej lądowej nitki jak również prawdopodobnie drogi

morskiej)). Bazując na własnej wiedzy, którą staram się przekazywać na blogu w postaci analiz, UE już znajduje się w stanie agonii gospodarczo-finansowej. Upadek Rosji, brak kontaktu z rynkiem chińskim oraz podporządkowanie się woli USA (może jakieś nowe TTIP?) doprowadzi do rozpadu Unii oraz kryzysu wielu jej państw. Potęga Niemiec zasadza się na eksporcie, głównie do państw UE (ale też sporo eksportu idzie do Chin). Innymi słowy. Berlin gospodarczo może zaliczyć brutalny upadek. I tutaj jest i olbrzymia szansa (neutralizacja obu głównych rywali Warszawy), ale i niezwykle zagrożenie (nasza gospodarka jest tak bardzo zależna od gosp. niemieckiej, że nas również, pisząc kolokwialnie czeka gleba). Krach w Unii i jej rozpad zupełnie nie zmartwi Amerykanów, natomiast z pewnością uderzy w Chiny. I o to, w mojej opinii, toczy się globalna gra. Gra, która może doprowadzić do katastrofalnych skutków i sytuacji na świecie, ale która może stworzyć dogodne dla Polski warunki do stworzenia nadwiślańskiej potęgi regionalnej. Z wpływami w państwach bałtyckich, na Białorusi, Ukrainie i Rumunii.

Jeśli powyższy, dość mało optymistyczny dla świata, scenariusz ziści się, wówczas Polska może mieć interes w tym, by grać na wielobiegunowy ład światowy. Ponieważ, jeśli się do tego dobrze przygotujemy, możemy stać się silniejsi od Berlina i Moskwy (a raczej to te stolice staną się słabsze od Warszawy). Innymi słowy. Opcja amerykańska stanowi olbrzymie zagrożenie dla ładu światowego, jednocześnie może wykreować dla Polski historyczną okazję, która może się już nie powtórzyć. Przy czym w mojej ocenie, niezależnie od tego, co zrobią Amerykanie, kryzys gospodarczy i krach finansowy i tak nas czeka nie tylko w samej Europie, ale i na świecie. O czym w Waszyngtonie chyba dobrze wiedzą. Sam dolar i gospodarka amerykańska (vide kosmiczny dług publiczny) przejdą prawdopodobnie przez proces weryfikacji. USA posiada jednak wielką przewagę nad resztą świata. To Amerykanie w zasadzie sterują globalną walutą, finansami i zarządzają długiem. To oni mogą zdecydować kiedy nastąpi krach, a co za tym idzie,

mogą wykorzystać proces „oczyszczania” gospodarek światowych z długów w taki sposób, by było to z korzyścią dla Waszyngtonu i Wall Street. Ale to już temat na osobny, długi wpis.

Podsumowanie

Niezależnie od tego, jak oceniamy polskie „elity” sprawujące władzę, o dziwo, znajdujemy się kolejny raz na właściwej ścieżce geopolitycznej (poprzednie wybory również były z grubsza słuszne – czyli NATO, UE – mimo wszystko). Gdybyśmy mogli wybierać, to obstawienie Amerykańskiej strony daje nam nie tylko krótkotrwałe korzyści (oderwanie się od woli Berlina i Moskwy oraz okazja do reformy i wzmocnienia państwa), ale i w perspektywie geopolityczną szansę znacznego polepszenia własnej siły względem Niemiec i Rosji. W przypadku, gdybyśmy nadal podążali berlińskim (unijnym) torem, nie mielibyśmy żadnej szansy ani dogonić Niemców, ani stworzyć sobie dogodnych warunków do wybicia się na pełną niezależność. Dla Chińczyków jesteśmy potencjalnym partnerem, z którym być może nawet woleliby się dogadywać bardziej niż Berlinem, jednak Pekin nie będzie specjalnie w naszej obronie kruszyć kopii. Oczywiście wybierać nie możemy, ponieważ jak wskazywałem wielokrotnie na tym blogu, Polskę „bierze” kto chce i jak chce. Lub inaczej, bierze ją silniejszy. W chwili obecnej Amerykanie brutalnie zrzucili z Warszawy władze pro-niemieckie i obsadzili ją opcją pro-amerykańską. Nie mieliśmy tutaj, jako naród i społeczeństwo, wiele do gadania. Bo jesteśmy słabi. I jako naród i jako społeczeństwo (o czym również pisałem wielokrotnie, a co objawia się tym, że zbyt wiele wagi przywiązujemy do tego, co obcy mówią na nasz lub naszych polityków temat). Amerykanie postanowili za nas, którą drogę obierzemy i na całe szczęście, nie jest to droga na manowce.

Moglibyśmy jednak w tym miejscu historycznym w jakim się znajdujemy, zrobić coś, co nie sprzeciwiałoby się woli hegemonu, a co mogłoby nam pomóc w przyszłości. Tj. wzmocnić gospodarczo państwo i stworzyć silną armię. Czy tak się

dzieje? W niniejszym artykule nie mam zamiaru krytykować tego, czy innego rządu, jeśli chodzi o prowadzenie polityki zagranicznej. Zwłaszcza, że opinia publiczna wie niewiele z tego, co postanawiane jest za zamkniętymi drzwiami w gabinetach dyplomatów. Natomiast mam wiele uwag w zakresie polityki wewnętrznej polskich rządów. O ile to Amerykanie wybrali za nas drogę i strategię dyplomatyczną, o tyle rolą naszego rządu winno być przygotowanie się na skutki jakie mogą nastąpić w wyniku realizacji tej strategii. Zwłaszcza, że wzmacnianie państwa polskiego i armii wpisuje się tą strategię.

Jednocześnie Warszawa nie powinna zaniechać gry dyplomatycznej z innymi ważnymi graczami: Berlinem, Pekinem czy nawet Moskwą. Choćby w celu podbicia swoich notowań i Amerykanów. Prowadząc mniej lub bardziej skryte rozmowy z innymi, Warszawa mogłaby nie tylko łagodzić ewentualne negatywne skutki pro-amerykańskiej polityki, ale i wzmocnić swoją pozycję negocjacyjną względem Waszyngtonu. Amerykański sprzęt i technologie wojskowe są nam bardzo potrzebne. Ale czy nie można wynegocjować nieco lepszych cen i warunków? Pytanie tylko, na ile wysoko Waszyngton pozwala nam podnosić głowę. Tego wszystkiego dowiedzą się zapewne dopiero nasze wnuki (albo i nie). Z dokumentów, które w tej chwili mają charakter niejawni.

Świat jest jaki jest. Albo mamy do czynienia z hegemonem, albo układem dwu lub wielobiegunowym. Czyli z mocarstwami regionalnymi. Polska albo będzie podległa hegemonowi, albo właśnie mocarstwom regionalnym. Chyba, że sama się takim stanie. Na chwilę obecną lepiej jest jednak być ograniczanym przez położone za oceanem Stany Zjednoczone, niż przez sąsiedniego rywala. W zasadzie de facto nie mamy jednak co narzekać (w ujęciu mocno globalnym, czyli kierunku jakim podążamy). Mogłoby być, i przecież było, znacznie gorzej.

Autorstwo: Krzysztof Wojczal

Źródło: KrzysztofWojczal.pl